

Orfeusz zwielokrotniony

665

Miłość, śmierć i sztuka — te trzy sprawy splatają się na różne sposoby w różnych istniejących wersjach mitu o Orfeuszu. Najpełniejszy jest oczywiście grecki oryginał: Orfeusz zwycięża śmierć siłą swojej miłości i wielkością swej sztuki, po czym jednakże miłość okazuje się zbyt silna, śmierć zwycięża, a sztuka nic już tu pomóc nie może. Przypiętowane jest to jeszcze rozszarpaniem Orfeusza przez bachantki: ponosi on śmierć, ponieważ odrzuca poddanie się życiu i następnym miłościom.

Ten okrutny koniec artysty był zbyt szokujący dla późniejszych odbiorców. Zaznaczyło się to zwłaszcza w czasach fali mody na mitologię grecką w wieku XVI i XVII, w czasach początku i wczesnego rozwoju opery. Monteverdi początkowo ukształtował swą *favola in musica* podług oryginału; później jednak, poddając się sugestiom z zewnątrz, zmienił zakończenie: Apollo jako *deus ex machina* ratuje Orfeusza z rąk bachantek i porywa go do siebie na Olimp, w imię triumfu sztuki.

Później jednak skłaniano się w stronę happy endu, spłaszczając rzecz niemilosiernie: w wersji barokowej, jak w kantacie Louisa Nicolasa Clérambault, po prostu Orfeusz i Eurydyka spotykają się znów, miłość triumfuje nad śmiercią, kropka.

Krystyna Meissner w toruńskim Teatrze im. Wilama Horzycy stworzyła spektakl o Orfeuszu głównie właśnie na kanwie kantaty Clérambault, lecz przywracając mitowi jego pierwotną formę — tyle że bez bachantek (trzeba było do tego celu powtórzyć na zakończenie początkową, żalobną część kantaty). Jednakże pociągnęła ją wielopoziomowość mitu. To właśnie, a także przyczyny praktyczne — sama kantata jest dość krótka — spowodowały, iż Orfeusz przedstawiony jest w tym spektaklu potrójnie. Śpiewem — w kantacie. Recytacją — w poemacie Tristana L'Hermite, o prawie wiek wcześniejszym od kantaty. I obrazem — przez pantomimę, wśród swoiście fantastycznej scenografii Krzysztofa Pankiewicza.

Śpiewak i recytator stoją — i działają na przemian — w czarnych

togach, na proscenium, po obu bokach sceny. Śpiewakiem jest Wojciech Pospiech, solista Capellae Bydgosciensis, chyba jedyny polski specjalista (po studiach w Brukseli) od głosu haute contre; nie należy go mylić z kontratenorem, jest on bowiem rozszerzeniem głosu tenorowego w górę, bez pomocy falsetu.

Gra „Musica da camera” z Łodzi, działająca przy Zakładzie Muzyki Dawnej tamtejszej Akademii Muzycznej pod pieczę prof. Franciszka Wesołowskiego. Wojciech Pospiech jest solistą także tego zespołu, jest również kierownikiem artystycznym. Zespół gra na kopiach instrumentów dawnych; idą za tym niestety pewne trudności w utrzymaniu stroju: flet prosty z poprzecznym barokowym prawie nigdy nie będzie stroił (mówią nam o tym rozliczne wykonania np. Bachowskich *Koncertów brandenburskich*).

Orfeusz Clérambault jest typową francuską solową kantatą barokową. Gatunek ten, bardzo charakterystyczny dla owej epoki, wynika ściśle z praw retoryki: słowo stanowi całość z językiem muzycznym, zwroty melodyczne mają określone treściowo znaczenie. Ważne jest więc podczas wykonywania tej muzyki — mimo jej manieryczności i

konwencjonalności — pełne zaangażowanie w treść, w nastrój, w każdy szczegół. Wykonanie, jakiegokolwiek mi się słuchać, początkowo trochę pod tym względem szwankowało, ale prawdopodobnie z powodu tremy: tego wieczoru grano po raz pierwszy po francusku.

Zakończenie spektaklu jest klamrą z początku. Orfeusz, zastępy w swym bólu, pojawia się znowu wśród pasterzy i nimf, krążąc wśród nich błędnie, a tymczasem między inną parą rodzi się uczucie. Miłość, śmierć i sztuka — wszystko to jest wieczne, choć przedstawiać się może inaczej z perspektywy pojedynczego życia ludzkiego.

Po tej poincie można odpocząć kwadrans — i iść do foyer toruńskiego teatru na pierwsze piętro, gdzie popijając herbatkę słucha się krótkiego recitalu Wojciecha Pospiecha i Mariusza Komińskiego (lutnia), recitalu francuskich pieśni frywolnych i miłosnych XVI wieku.

DOROTA SZWARCMAN

Louis Nicolas Clérambault *Orfeusz*. Kierownictwo muzyczne: Wojciech Pospiech, opracowanie tekstu i reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Krzysztof Pankiewicz. Premiera w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu 6 kwietnia 1991 r.

Orfeusz (Paweł Tchórzelski, pośrodku) w scenie ze zjawami (fot. S. W. Reszkiewicz)

